

Hommage à SBB

Muzyka, słowa i wykonanie: **Cezary Kasiborski**

Gitary: elektryczna Defil „Aster” (1989), klasyczna Defil HS-18 (1983), basowa Harley Benton „Beatbass VS”. **Efekty gitarowe:** *phaser* „Estradin” (1986), *attack equalizer* Spółdzielni Rzemieślniczej „Elektrometal” (1987), *wah-wah* Artec APW-5, Korg AX3G i AX3B. **Ponadto:** sekwencer Yamaha QY 70, komputerowe wtyczki VST „M3”, „DavoSynth”, „Chau Gongs”.

Po prawej: strona *recto* ulotki, reklamującej płytę „Welcome”. Kupiłem ten drobiazg 24 kwietnia 1980 roku podczas koncertu SBB w wałbrzyskim Górnym Domu Kultury. To pierwszy koncert rockowy, w którym uczestniczyłem. Ależ było wtedy głośno!



Już w 2018 roku wpadłem na pomysł skomponowania utworu nawiązującego do stylu rodzimej grupy SBB, którą uważam nie tylko za najwybitniejszy polski zespół, w czym zapewne nie jestem odosobniony, ale też za jedną z najoryginalniejszych formacji rockowych w ogóle. Stawiam ją na najwyższej półce, obok m.in. Mahavishnu Orchestra, Soft Machine, Emerson, Lake and Palmer czy Van Der Graaf Generator, żeby wymienić tylko kilka nieodległych stylistycznie grup. Ów pomysł, będący moim hołdem dla SBB, zrealizowałem teraz, po trzech latach. Być może stanie się on częścią większej całości pod tytułem „Nieoczekiwane zaćmienie” — w każdym razie, taki właśnie tytuł nosi tekst wykorzystany w prezentowanej kompozycji.

Gitara „Aster”, na której zagrałem wszystkie partie gitary elektrycznej, to ten sam instrument, którego użyłem w utworze „Buldożer”, zamieszczonym na składance „The feel of Defil 3”. Ten sam i nie ten sam. Wówczas wiosło, dopiero co kupione na rynku wtórnym, było zaledwie po wstępnej regulacji, na przestrzeni następných kilkunastu miesięcy włożyłem w nie jeszcze wiele pracy. Gryf notorycznie się wykrzywiał, kręcenie nakrętką pręta nie przynosiło żadnego skutku, odkleiłem więc podstrunnice (co ja tam ujrzałem!), usunąłem stary, doszczętnie zaklinowany klejem kostnym pręt, wstawiłem nowy, przykleiłem podstrunnice, nabiłem nowe progi. Ponadto zainstalowałem nowy strunociąg, mostek rolkowy, klucze, no i z Jakubiszynowego SG przełożyłem dwa przetworniki Merlina, czego akurat robić nie musiałem, bo elektronikę

„Astera” uważam za co najmniej dobrą, ale skoro już zmieniać, to wszystko. Dzięki oznaczeniu na wymontowanych przetwornikach ustaliłem rok jego produkcji — 1989.

W końcówce utworu zagrałem krótką solówkę na mojej pierwszej gitarze, czyli defilowym HS-18, którą kupiłem pod sam koniec 1983 roku — za pierwsze zarobione pieniądze! — i mam ją do dzisiaj. Jej wygląd mocno się zmienił od tamtego czasu. Ten „klasyk” w swojej oryginalnej postaci jako tako stroił do 7. progu, wyżej można było grać tylko na własną odpowiedzialność. Na początku lat 90. pewien wałbrzyski „lutnik” tak ją „naprawiał”, że poprawił



Tak wyglądała moja gitara HS-18 w noc sylwestrową roku 1984

wprawdzie kąt osadzenia gryfu, ale na 12. progu zrobiło się o pół tonu za nisko; do tego pokiereszował lakier. Zrozpaczony, zdarłem więc lakier (oj, nie był to dobry pomysł), bardzo niefachowo położyłem politurę, a wcześniej zdecydowałem się na prawdziwą rzeź: przepołowienie mostka wzdłuż, czyli odcięcie części z siodełkiem od strunociągu. Jak to zrobiłem (trzydzieści lat minęło), nie pamiętam, ale udało się. Uprzejmy wałbrzyski ślusarz wykonał mi nawet metalowy mostek, który przetrwał, ale obecnie zdecydowałem się na tradycyjny drewniany zwieńczony metalowym progiem. Jednym słowem: masakra, jednakowoż staruszka stroi, a do tego, co godne podkreślenia — gryf zawsze był i jest idealnie prosty! Dodałem dziwną rozetę z memorabiliami; również etykieta wewnątrz pudła jest nowa (oryginalną w furii zdarłem; oj, głupio zrobiłem). Aha, byłbym zapomniał, w środku tkwi wklejony „odcięty łeb” od starego mikrofonu tonsilowskiego z przewodem podłączonym do gniazdka, co daje właściwie gitarę... elektroklasyczną. Niemniej tu nagrywałem ją „z powietrza” przez mikrofon studyjny.

Jeszcze kilka słów o gitarze basowej. Żałuję, że nie udało mi się do tej pory dorwać „Luny”, ale ludzie poszaleli i wystawiają te ortopedyczne cuda za tysiąc

złoty albo coś koło tego. Z konieczności wziąłem więc jedyny bas, jaki mam obecnie na stanie, czyli model „Beatbass VS” firmy Harley Benton, budzącej u wielu ambiwalentne odczucia, u mnie też. Jest to taka „skrzypcowa” w stylu gitary Höfnera, będącej znakiem rozpoznawczym Paula McCartneya. No cóż, stanąłem przed nie lada wyzwaniem zbliżenia się do brzmienia basu Józka Skrzeka, który często wykorzystywał najagresywniejszy przester, jaki słyszałem (nawet *sound* wypracowany później przez Lemmy'ego był łagodniejszy). To mi się rzecz jasna nie udało, ale coś tam ukręciłem. Ten „Beatbass” pięknie nie brzmi, nie czarujmy się, ale ma jedną zaletę, przynajmniej w porównaniu z moją poprzednią basówką, dużo, dużo droższą (firmy przez grzeczność nie podam), z aktywną elektroniką, z której wychodziło wszystko, tylko nie bas. „Beatbass” za to przebija się „dołem” bez trudu nawet przez ostre gitary. Wpadłem też na pomysł, żeby odkurzyć stary peerelowski efekt *attack equalizer* — trójpasmowy korektor, działający bardzo mocno w obie strony, czyli potrafi dużo odjąć i tyleż dodać. Zabawna z wyglądu „skrzypcowa” podpięta podeń zabrzmiała niczym startujący samolot i trzeba ją było mitygować.



Radziecki phaser oraz polski *attack equalizer*

Skoro o efektach mowa, nadmienię jeszcze o radzieckim — jak z zaskoczeniem niedawno skonstatowałem — rzadko spotykanym przesuwniku fazowym firmy (czyżby?) Estradin, która wyprodukowała również *flanger* w podobnej obudowie; ma także w swoim dorobku syntezator. Kupiłem ten artefakt za grosze ze trzydzieści lat temu, kiedy Rosjanie przyjeżdżali do nas handlować, i właściwie teraz użyłem go na poważnie po raz pierwszy.

No i, *last but not least*, muszę wspomnieć o starym, poczciwym i wspaniałym sekwencerze Yamahy QY 70, bez którego nie zagrałbym nie tylko tego, ale większości moich utworów. Tradycyjnie zaprogramowałem na nim perkusję, a także fortepian i dwie krótkie partie klawiszy „moogopodobnych”; solówkę klawiszową natomiast zagrałem na żywo, używając brzmienia wtyczki VST „DavoSynth”.

Cezary Kasiborski

Wałbrzych, 28 listopada 2021